

Edward Gierek przebywał w województwie nowosądeckim

I sekretarz KC PZPR — Edward Gierek — przebywał 22 dni w woj. nowosądeckim, zapoznając się z dorobkiem i głównymi problemami społeczno-gospodarczego rozwoju tego regionu.

Do serdecznego powitania na rynku zgromadzonym Edwardowi Gierkowi i jego małżonce przez mieszkańców Nowego Sącza, I sekretarz KC złożył krótką wizytę w zabytkowym Ratuszu — siedzibie władz miasta. Gospodarze Nowego Sącza przedstawiili blisko 700-letnie dzieje miasta, jego współczesne osiągnięcia i plany rozwoju.

Edward Gierek w towarzystwie kierownika kancelarii Sekretariatu KC PZPR — Jerzego Waszczyka i gospodarzy woj. nowosądeckiego: I sekretarza KW PZPR — Henryka Kesteckiego i wojewody — Lecha Bańki odwiedził najmłodszą i najwięcej spółdzielnie miasta osiedle Miłanów. Szczęśliwie w 10 godzin do osmiu 11-kondygnacyjnych budynków wprowadził się lokatorzy, a ogólna liczba mieszkańców osiedla wyniosła 7 tys. osób. Nowy Sącz każdego roku otrzymuje około 500 nowych mieszkań. Projektowana jest nowa wielka dzielnica, w której zamieszka 30 tys. osób. Za kilkanaście lat Nowy Sącz, liczący dziś 60 tys. mieszkańców stanie się 100-tysięcznym miastem.

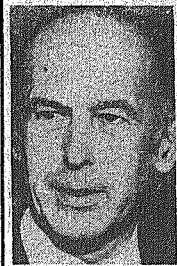
I sekretarz KC PZPR odwiedził następnie Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego, które 102-letnią historią i wieloma osiągnięciami na trwałe związały się z Nowym Sączem. Stale modernizowane należą do produkujących w kraju. W br. ZNTK Nowy Sącz otrzymały standard przechodni prezesa Rady Ministrów i CRZZ za przodownictwo w krajowym współzawodnictwie wśród przedsiębiorstw Zjednoczenia ZNTK. E. Gierek spotkał się z załogą wydziału napraw lokomotyw spalinyowych oraz wydziału wagonów osobowych. Szczególnie zainteresowanie i sekretarza KC PZPR wzbudziło oryginalne rozwiązania techniczne, hamownia silników pozwalająca odzyskiwać znaczne ilości energii elektrycznej. W izbie tradycji, E. Gierek zapoznał się z postępowymi tradycjami sądeckich sąsiadów, z których w latach drugiej wojny światowej ponad 100 oddało życie za ojczyznę. Rozmowy z aktywnym politycznym i gospodarczym zakonczyły wizyty w ZNTK.

Kolejnym punktem pobytu E. Gierka w woj. nowosądeckim była wizyta w Fabryce Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik” w Gorlicach. W mieście, które jest najwęższym przemysłowym ośrodkiem w tym regionie „Glinik” to fabryka (ponad 90-letniej tradycji). W ostatnim siedmioleciu jej załoga opanowała produkcję skomplikowanych maszyn i urządzeń dla górnictwa węglowego oraz wiertnictwa naftowego i geologii. Do 1970 w Gorlicach produkował m.in. ponad 500 tys. sztuków hydraulicznych dla kopalń węgla oraz ponad 500 tys. świdrow obrotowych do wiercen geologiczno-poszukiwawczych i eksploatacyjnych. Gorlicka fabryka specjalizuje się również w wytwarzaniu zmechanizowanych obudów. W br. wyprodukuje tu nową serię maszyn opanowawczych typu „glinik”. W dniu wizyty wyprodukowano pierwsze odkrywki maszynowe w nowo powstającym wydziale metalurgicznym.

Załoga „Glinika” złożyła I sekretarzowi KC PZPR meldunek, że zobowiązała się przyspieszyć o miesiąc termin oddania do eksploatacji tego zakładu. Zamiast 31 grudnia br. zakład będzie uruchomiony w maju. W tym celu w tym roku przewidziano, że będzie przekazany w dniu tegorocznego Święta Górnicza, E. Gierek zwiędził zakładową izbę tradycji „Glinika”.

I sekretarz KC PZPR spotkał się z ekzekutywą KW PZPR w Nowym Sączu. Omówiono aktualne problemy pracy partyjnej oraz zagadnienia dotyczące dalszego społeczno-gospodarczego rozwoju regionu. (PAP)

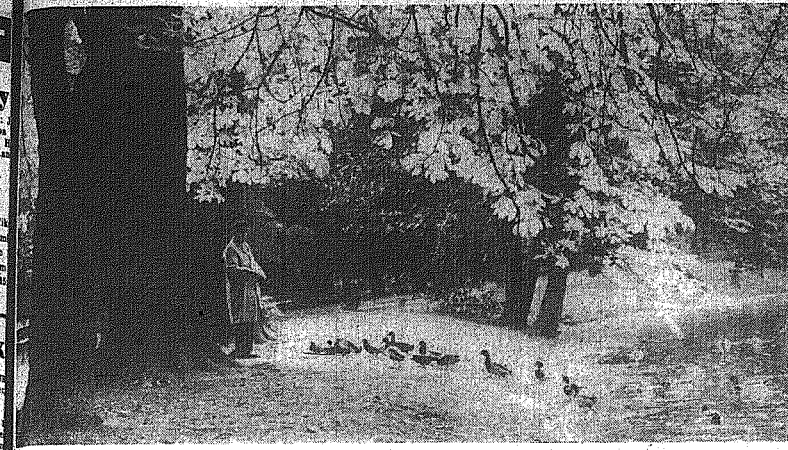
Prezydent Francji przybywa dziś z wizytą do Polski



Na zaproszenie I sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — EDWARDA GIERKA do naszego kraju przybywa 23 dni z dwudniową wizytą prezydent Republiki Francuskiej — VALEŃRY GISCARD D'ESTAING. Przywódcy obu krajów odbędą rozmowy. (PAP)

H. Jabłoński przyjął ambasadora Jemenu

Przewodniczący Rady Państwa, Henryk Jabłoński, przyjął 22 bm. na audiencji w Belwedzie ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Jemeńskiej Republiki Arabskiej Mohameda Hatem al-Khawa, który złożył listy uwierzytelniające. W czasie audiencji obecni byli: sekretarz Rady Państwa Ludwik Stasiak i kierownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych Józef Cyrek. (PAP)



Opiekun...

CAF—UCHYMIAK

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Prasa

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Wydawca — Radom, 23-24 IX 1973, tel. 009 199900, Nakład 216.555 (10000)

60 rocznica odzyskania niepodległości

Bezrobocie i bezrobotni w II Rzeczypospolitej

ZBIGNIEW LANDAU

BEZROBOCIE było jednym z zasadniczych zagadnień społecznych, ekonomicznych i politycznych Drugiej Rzeczypospolitej. Waga tego problemu wynikała przede wszystkim z masowości zjawiska. Bezrobocie w Polsce międzywojennej występowało stale, przy czym jego zmiany ulegały wahanom w zależności od każdorazowej sytuacji gospodarczej państwa w kraju, istniały jednak pewne stałe czynniki, które w sposób ogólny i długookresowy — licząc osoby pozostające bez pracy, przy czym nie chodziło tu bynajmniej o zatrudnienie zgodne z kwalifikacjami zamierzonymi, ale o jakikolwiek miejsce pracy.

W okresie międzywojennym w Polsce występowało stale, przy czym jego zmiany ulegały wahanom w zależności od każdorazowej sytuacji gospodarczej państwa w kraju, istniały jednak pewne stałe czynniki, które w sposób ogólny i długookresowy — licząc osoby pozostające bez pracy, przy czym nie chodziło tu bynajmniej o zatrudnienie zgodne z kwalifikacjami zamierzonymi, ale o jakikolwiek miejsce pracy.

W latach 1928—1935 w granicach miliona osób i że dotknęło około 30 proc. ogółu robotników. Obok bezrobocia całkowitego istniało też bezrobocie częściowe, polegające na zatrudnianiu pracowników tylko przez kilka dni w tygodniu, a nie przez pełne stałe dni. Częściowo zatrudnionych w 1932 r. (był to rok największego spadku produkcji przemysłowej) nie 39 proc. zatrudnionych robotników, co oznaczało, że co trzeci pracownik, który formalnie nie utracił pracy — był częściowo bezrobotny.

W latach 1928—1935 w granicach miliona osób i że dotknęło około 30 proc. ogółu robotników. Obok bezrobocia całkowitego istniało też bezrobocie częściowe, polegające na zatrudnianiu pracowników tylko przez kilka dni w tygodniu, a nie przez pełne stałe dni. Częściowo zatrudnionych w 1932 r. (był to rok największego spadku produkcji przemysłowej) nie 39 proc. zatrudnionych robotników, co oznaczało, że co trzeci pracownik, który formalnie nie utracił pracy — był częściowo bezrobotny.



FOT. F. KAMIŃSKI

LONGIN KACZANOWSKI

Orzeł z rozpostartymi skrzydłami i charakterystyczna kotwica — symbol Polski walczącej, to główne atrybuty pomnika stojącego na zwolenskim rynku w mieście, gdzie w 1944 roku hitlerowcy dołączyli do dwu zbrojonych egzekucji. Kamienne tablice przytwierdzone do frontonu pomnika zawierają długą listę nazwisk patriotów polskich, którzy nie polegli w walce z bronią w ręku, lecz zostali zamordowani w imię stosowanej przez okupanta zasady odpowiedzialności zbiorowej. Oto krótka historia tragicznych dni Zwolenia ostatniego roku wojny.

WZMOŻONA aktywność oddziałów partyzantkich w Puszczy Kozienickiej wiosną 1944 roku nie uszła uwagi hitlerowskich sił policyjnych. Głównym celem wśród Niemców była ludność polskiej odbiła się zasadzka na zwolenskich żandarmerii, przeprowadzona 28 marca przed od-

(dokończenie na stronie 5)

Dla studenta kredy otwarty

ROZMOWA Z REKTOREM POLITECHNIKI ŚWIĘTOKRZYSKIEJ PROF. DR HAB. INŻ. KRYSZTOFEM PIWOWARSKIM

— Pani rektorze, sądzę, iż stosownym wstępem tej rozmowy będzie charakterystyka nowej sytuacji, w której znalazł się politechnika w związku z wyodrębnieniem na jej terenie Instytutu Inżynierii i Techniki. — Tego faktu nie można interpretować inaczej, jak tylko jako zadanie dalszej i wydawniczej intensyfikacji rozwoju uczelni. Uznaliśmy, że najlepszą drogą osiągnięcia tego rozwoju jest odpowiedź na dążności w strukturze wydziałowej. Nadto uważamy, iż organizacja typu wydział—institut—zakład sprzyja podniesieniu sprawności dydaktyki i wychowania, czyli systemu zarządzania bardziej uporządkowanemu i przejrzystem.

Na trzech wydziałach — Mechanicznym, Budownictwa Lądowego oraz Elektrotechniki i Automatyki — rozpoczęcie bądź kontynuowanie będzie studia 2900 słuchaczy we wszystkich cyklach. W tej liczbie znajduje się 350 studentów pierwszego roku studiów dziennych, przyjętych spośród siedemset kandydatów, którzy ubiegali się o indeksy naszej uczelni. Kadry politechniki charakteryzują następujące liczby: 314 nauczycieli akademickich, w tym 25 profesorów i docentów oraz 75 doktorów, a ponadto 125 pracowników inżynieryjno-technicznych. Nie jest to

(dokończenie na stronie 4)



FOT. A. PEZZAŁSKI



CAF-DRYGAS

(dokończenie ze strony 1)

Dla studenta kredyt otwarty

namiar, a szczególnie w grupie pracowników inżynierii-technicznych notujemy do-tychliwie niedostatek kadry. Idealem byłaby sytuacja pozwalająca osiągnąć równą liczebność obydwu grup, na podobieństwo pro-gramu przygotowującego inżynierów w innych uczelniach. Pewne nadzieje na poprawę tego stanu rzeczy wiąże z zamiarami żywno-ściowym wobec przemysłu i chęcią wyławiania dla uczelni utalentowanych inżynierów, swe-żędzi naukowców, których przedziw w produkcji nie brakuje.

— Pozostają jeszcze przy kadry. Zastę-ty liczy...

Ten wątek najlepiej rozwinąć od usmy-słowienia sobie jakie jest poślaniście tak-iej uczelni, jak Kielecka. Stwierdzenie kształcić dobrych inżynierów, prowadzi do następnej konstatacji, dającej się zawrzeć w słowach: tylko dojący inżynierowie in-żyniera przygotowującego inżynierów i wykorzystywać wiedzę wypracowaną w uczelni. Chciałbym właśnie, aby naukowcy Politech-niki Świętokrzyskiej czuli się i byli in-żynierami. A tego nie da się osiągnąć bez-czynności naukowej i bliskiego kontaktu z przemysłem. Ciłowek pozabawiony praktyką będzie uprawiał wiedzę czystą, podstawową, nie spełniająca wymogów uży-teczności, określających przecież rolę na-zej działalności naukowo-badawczej. Ale wydaje się przy tym zrozumiałe, iż nie wy-ższymi się działalności teoretycznej o cha-akterze podstawowym, po przyjęciu ona to-ruje drogę przyszłemu pracownikowi ucze-lni. Wiedza teoretyczna potężnie trwałą, na-temiast wiedzy technologicznej starsze się ciągnie i tempo tego starzenia warstwa. Naukow-iec — co zabrzmi jak nie zamierzony pa-radoks — musi nadszukać za rozwoju prak-tyki. Bo jego wykład może być stale wno-żony o nowe zdobycze techniki, aby stu-dent po otrzymaniu inżynierskiego dyplomu wchodził w tok pracy szybko i sprawnie, aby nie czuł się zaskoczony brakiem przy-gotowania do spotkań z nowoczesnością. Będzie wszystko robił, aby pozostawać za-temysłem na co dzień i chciałbym aby tak sformułowana zasada stała się podstawą systemu. Jest to system znany, wypracowa-ny, który prowadzi do tego, że dyplomowiec rozwija uczenie. Jestem także zdania, iż na- gruncie szerokiej współpracy z przemysłem została stworzona bardzo dogodna warun-ki do działalności naukowej, powstawać będą doktoraty i habilitacje. Również na tej płaszczyźnie rozgrywać się będzie batalia o pozyskanie pełnych praw akademickich dla uczelni. Wzrost Mechaniczny posiada uprawnia do nadawania stopni doktora nauk technicznych, dwa pozostałe wydają-ty będą się o ten przewilej ubiegać.

Uczelnia może wiele dla przemysłu. A czego pan oczekuje od praktyki?

— Partnerstwa opierającego się na zasada-ach, iż każdy daje, co ma najlepszego. Nie chcemy przyjmować wyso-tych postaw mogącej znaczyć, że Jeste-śmy stworzyć tylko do wielkich rzeczy i nie

bedziemy odmawiać pomocy w sytuacjach doradczych, awaryjnych. Ale bardziej od funkcji pogotowia technicznego odpowiada nam rola polegająca na współuczestnictwie w rozwiązywaniu strategicznych problemów technicznych czy technologicznych.

— W jakim stosunku do tych słów po-żostaje propozycja tworzenia laboratoriów uczelniano-przemysłowych?

— Laboratoria będą co oczywi-ście — platformą obrotową naszego programu współpracy z przemysłem. Ale zamie-ramy je wzbogacić o nowe elementy. Sko-ro celem naszej działalności naukowo-bada-czej ma być wdrożenie, tedy wydaje się uzasadnione, aby praca nad nowymi roz-wiązaniami oczekiwanymi przez produkcję o-zebiegła w mieszanych zespołach, grupują-tych ludzi z zakładu i z uczelni. Dodajmy w duchu zespołowy, bo tylko taki jest system pracy, który umożliwia podjęcie prac, na które przemysł zgłasza zapotrzebowanie, i które zrealizować zostaną wdrożone. Nie należy bowiem do osobobnośnych przypad-ki, iż prace, pomimo ich wysokiej wartości, pomimo proponowanych korzyści, pomimo zawartego w nich ogromnego ładunku na- watorskiej myśli — pozostają na półce, bo-temy żaden zakład nie wykazuje nimi za-teresowania. Musimy rozważać w ludzkiej przemyśle pragnienie dokonania, gdyż nowo-żności, ambicje stale godzą się z możliwo-ściami i stwarzają warunki, by podbudowa aspiracji otrzymała możliwość spełnienia.

— Pierwszym obiektem takiego oddzia-łowania jest student, któremu powinniśmy po-życzyć nieco uwagi.

— Do moich przemyśleń zaliczam dążenie, by stworzyć w uczelni taki program, taki system wychowawczy, by okazał się dostę-żny dla psychiki studenta uczelni technic-żnej. Twierdzę bowiem, iż istnieje coś — trudno rzecz wyrazić w słowach — specy-żicznego w klimacie uczelni technicznej, co-ś, co wymaga użycia odpowiednich narzęd-zy wychowawczych, metod. Kiedyś jednak wra-ć myślimy do tej sprawy — rodzi się re- fleksja: przecież tam, gdzie jest dobra dy- daktyka, jest dobre wychowanie. I to cała filozofia. Jeśli studentowi, będącemu okazy- wanie, jeśli będziemy się do niego odno-żić, jak do młodszego kolegi, jeśli nau-życiel będzie dobrze wypełniał swoją funk- cję — niczego więcej nie trzeba.

Mam najlepsze przekonania o studentach. Kieruję się wobec nich dewizą otwartego kredytu. Oni tu mają przyciągać.

— Panie rektorze, rozwój uczelni, to rów- nież inwestycje.

— No, gdybym tu cokolwiek zamieślał, do- piero bym się naraził na zarzuty: rektor — budowlaniec, a patrzeć... Jestem przekon- any, iż przy tak ogromnym zaangażowaniu władz wojewódzkich w sprawę uczelni — nakreślony program uda nam się zreali- zować.

Rozmawiał JERZY DANIEL

"DRAMAT tej wojny, dramatu, walki o zwycięstwo składa się z tysięcy ludz-kich historii, każ-da z nich mogłaby być tem-tem odrębną powieścią... (Jan Gerard, "Zwycięstwo")

PREZYLIAM okrutną o- kupację, która oznaczała pracę ponad siły, choroby, śmierć i apokaliptyczny, dla wielu smiertelny okrut-ny, niezłazona. Walka z wrogiem dawała szansę prze-życia. Jakże szczęśliwie je- stano wykonywać prace, prze-życie bez strachu w niebo, kluczyło się owo, nie ba- chąc się wybuchów bomb i strzałów.

W zwycięskiej ofensywie roku 1944 działania Armii Radzieckiej i Wojska Polskie- go, druczyli najdzielniejsi hi- lości, którzy w imię Wolnej Organizacji się i Armia Wojska Polskiego, w tym WPKWN zarządzone w sierp- niu 1944 r. piewszymi w roz- dzienniku — druga mobilizacja. W pamiętnym roku 1939 miałam 20 lat, zaliczy- lam właśnie pierwszy rok studiów farmaceutycz- nych w Uniwersytecie w Krakowie. Podczas okupacji pracow- ałam w aptekach biologicz- nych. Pewnego październi- ckiego dnia 1944 r. otrzyma- ła pracę w aptece karmie- jskiej. Podczas mobilizacji, pierwszy w życiu leciałam samolotem wojskowym z Bia- legościska do Lublina, ówczes- nej stolicy Polski. Tak zaczę- ła się moja wielka wojenna przygoda.

Noc spędzam w Lublinie, na twardej przycie, w kompanii miłych, rozgadanych dziewczę- tów w mundurach. Następnego dnia wzięłam do długiego marszu, pamięć — jestem świadkiem, jak ulicami miasta prowadzi- ła do więzienia grupę schwyta- nych "brodźniarzy" hitlerow- skich. Pogarsza i miewa się tu- mi, pogarsza grupę wię- źniów.

Korzystając z przygodnej, wojskowej ciężarówką, zgła- szam się tego samego dnia w Bi- łołęcie, do Biuro Mobilizacji i Armii WP, który stajonuje w pobliżu Lublina, we wsio- le Polna brzmienie: Polna Woła. Tutaj spotyka- ła mnie rozczarowana, wle- ść się biedna, tonie w błocie, brakuje podstawowych urzą- dzeń sanitarnych i światła elek- trycznego, w domach pa- ńskie ciastka, bo stajonuje tu- ła, w tym czasie, mój mąż, bardzo serdecznie kapitał, że- łał oddziały personalnego. Zaj- ęcie się mną po ojcowisku, oddaje mi nawet swoje bony na obiad w kasyne oficer- skiej, w której pozostawać ra- ż burzę sztabu. Kilka dni wy- trzymuję, ale ciągnie mnie do- ła pracy w aptece. Kapitan dzie- ła mi przydzielił do nowo orga- nizowanego szpitala sanitarnego, za- ła polowego, że idę do o- ła, w tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na- ła, w tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na- ła, w tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

Niestety, po miesiącu musze- ść poznać z nowymi przy- łaćmi — mój abel w szpi- łaćno. Odelegowano mnie na stanowisko szefa ap- łaćki w Biuro Mobilizacji i Armii WP, z tą jednostką, dowo- łać, przez majora Pluta, przeszedł cały szlak bojowy. Kwiaty, które przetrwały w la- łaćki lubelskiej. Mieszkam w prowizorycznym budynku, siedonoym z surowych bali drewnianych. Tu mieszkam się — zimą przedziwne, w zim- łaćki, połączone okienkiem, przez które otrzymuję dyspo- łaćki od lekarza i wydaję po- łaćki medykamenty. Jestem- łaćki mojej żadki, jest na- łaćki skromny, przyjeżdża- łaćki szpawem, prosty, nie hebo- łaćki wóju, ława, regał na leki i leżaki przykryte, zwany popu- łaćki koczowniczym, tylko w- łaćki, w czasie pełnia, było cie- łaćki, a czasem niemiłosiernie- łaćki, przez male okienko są- łaćki się światło krótkiego, za- łaćki, w którym, wkrótce za- łaćki, wkrótce za- łaćki, wkrótce za- łaćki, wkrótce za- łaćki, wkrótce za- łaćki, wkrótce za-

Zadanie fachowej są jez- łaćki w kompanii sanitarnych — młodszy lekarz pułku, dowódca kompanii, również lekarz oraz trzech- łaćki, w tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na- łaćki, w tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

Byłam żołnierzem frontowym

kość. O to, aby w mojej izdeb- łaćki nie zabrakło drożdży i by- łaćki ciepło, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na- łaćki, w tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

Jestem jedną z nielicznych- łaćki, w tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

12 stycznia rusza ofensywa- łaćki, w tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

W moim noc 28 stycznia- łaćki, w tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

Pewnego dnia Walenty Za- łaćki, w tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

"Najdroższy tatuś, w- łaćki, w tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

— Raza w tym, że wczoraj- łaćki, w tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

— Jaka sprawa, pożycz- łaćki, w tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

niarka! na twarzy — nie chę- łaćki, w tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

W Warszawie często odwie- łaćki, w tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

W tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

W tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

W tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

W tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

W tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

W tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

W tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

W tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

W tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

W tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

W tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

W tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

W tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

W tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

W tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

W tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-



FOT. A. PEĆZALSKI

Każdy dom to była odręb- łaćki, w tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

nad złożonością spraw tego- łaćki, w tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

Ani uciecie od wsi, ani u- łaćki, w tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

W owym czasie, kiedy był- łaćki, w tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

A trzeba wiedzieć, że Za- łaćki, w tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

— Najdroższy tatuś, w- łaćki, w tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

— Raza w tym, że wczoraj- łaćki, w tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

— Jaka sprawa, pożycz- łaćki, w tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

rowe. Zarycha kupił w Łodzi- łaćki, w tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

Zarycha kupił w Kielcach- łaćki, w tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

W tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

W tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

W tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

W tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

W tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

— Cztery poprawiły Za- łaćki, w tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

— Bulgaria to piękny kraj- łaćki, w tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

— Dziękuję, chłopcze, ó- łaćki, w tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

— Hej, zefuniu, jak lecisz? — łaćki, w tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

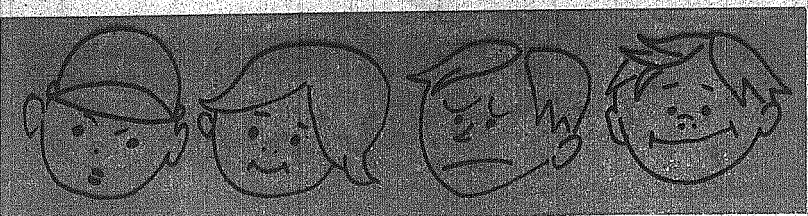
— Niedzie — odpali Karol- łaćki, w tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

— Płino ci... — Płino ci... — Płino ci... — Płino ci...

— Jaką sprawą, pożycz- łaćki, w tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-

Ładna

podszedł do Karła zajętego- łaćki, w tym czasie, mój mąż, bardzo mi sympatycznie, trafiam na-



TOŁSTOJ NA POLOWANIU

Lew Tołstoj mając trzydzieści lat uczestniczył w polowaniu na niedźwiedzia i przetrwał przygodę pamiętną do końca życia.

DUMAS NA PRZYJĘCIU

Aleksandra Dumasa — seniora — zaproszono kiedyś na przyjęcie do arystokratycznej rodziny w Paryżu.

ANECDOTY

No, opowiedz nam, jak się tam bawiliś. Weselo było? — Ot, tak sobie, średnio.

PO BITWIE

Gdy w roku 1800 wojska austriackie zostały pobite pod Rothenlinden, nominalny wódz Austriaków, młody książę Jan zapytał swego doradcę — gen. Lindenau.

Powiedz mi generale, co na to powiada w Wiedniu!

— Wasza wysokość — odrzekł Lindenau — niewątpliwie powiada, że wasza wysokość jest jeszcze młodym księciem, a ja starym osłem.

ZIADKOWIE ZAFÓLSKIEJ

Znakomita nasza pisarka komedii scenicznych Gabriela Zapolska — wiodła dość strobonne życie.

— Zachęca mnie do tego historia mojej rodziny. Miałam dwóch dziadków.

Nie tylko fraszki

MOJE PRZYSŁOWIE

Dobrze by było by niektóre przykłady mogły iść pod górę

Niejedną stała na głowie, aby bliźniemu podstawił nosę.

Niektórym orderem wypadłoby przypisać na plecach.

Zycie jest krótkie, powiedział Zajon głośno — powiedział bajki i pekt.

Czy brwała przeciętni bohaterzy? JAN LECHICKI

Tego nie wymyślisz

„Ja, wyżej wymieniony i zapożyczony w okrągłą pięćdziesiąt mojej firmy, oświadczam, które się należy, że do liby wyżej wymienionemu dostojem się zupełnie przepokojowo, gdyż byłem na lok zwanej dużej bani i zamieszkałem u siebie do domu, myślałem sobie drogę, czemuż dzisiaj na trzeźwo bardzo żaluję, bo jak człowiek wypije, to powinien iść prosto do domu, a nie świadcząc się gdzie nie jest, po trzeźwo, tj. po zbroń wytrzymać...”

(Z oświadczenia)

„Doprowadzić do stanu używalności przynależne, które się obecnie stosujące, wymienić zawory regulujące wodę oraz instalację jeszcze jednego dodatkowego stanowiska (przynależne) obok istniejących.”

(Z harmonogramu pewnych robót)

„W związku z dniem imiennym mojego dobrego sąsiada, 15 marca był dla mnie dniem bez pracy...”

(Z wyjaśnienia)

„Pokoje do wynajęcia na 4,5 osok...”

(Z ogłoszenia)

„Udziel pomocy w zabezpieczeniu konserwacji wespół pracownikom w okresie przygotowania do sezonu zimowego.”

(Z planu)

Przepraszamy I REMANENT

JAK MŁODZIEŻ, TO MŁODZIEŻ!

W L. w miejscowej remizie zorganizowano dyskotekę dla młodzieży. Warunkiem wyposzczenia sali było zabezpieczenie uszeregowanego porządku na zabawy. Organizatorzy zwrócili się o oddzielenie kilku strażaków.

— „Szuejka” to umiesz pan tańczy?

Tu następowala konsternacja u egzaminowanego.

— No, widzisz pan! Stary chłop... 25 lat... i chce młodzieży przekażać?

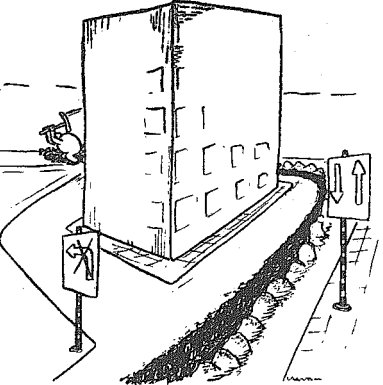
Inna sprawa, że w czasie trwania dyskoteki, żadnych zgryzotow towarzyskich nie odnotowano.

SPLENDOR JEST ISTOTNY

Do urzędu, spraw uszeregowanych w X. wziętego podanie ob. Y., który ubiegał się o pozwolenie na czynienie drugiego calonu nazwiska. Petentia zapytano czym uszeregowanie potrzebę postuluwania się podwójnym mianem.

PREMIOWANA SPRZEDAŻ

Na ul. Karłowickiej na kilku drzewach przymocowano kartki z następującym ogłoszeniem: „Z powodu wyjazdu p. Z. sprzedam: sypialkę, komplet kuchenny, różnego rodzaju gospodarskie. Niebucyca na dodatek mogą dać r. s. o. p. o. k. u. d. l. a. f. o. t. e. l. b. u. s. n. e. t. (tekst uszeregowany).”



Rys. J. Kubik

Myśli...

Tylko wzorowanie się na wielkich i czystych charakterach rodzi piękne idee i szlachetne czyny. A. EINSTEIN

A to miej na pilnej pieczy, abyś czytał, kiedy tylko możesz. MIKOŁAJ REJ

Szczęście człowieka przyszywaną jest nie do jego siły lub wielkości, lecz do jego uszeregowania. M. CERVANTES

Ten, kto zżyciwi wskazuje drogę błądzącemu, jest jak człowiek, który drugiemu pozwala zapalić pochodnię od swojej; światło jego własna pochodnia nie będzie przez to świecić mniej jasno. ENNUSZ

300 tysięcy Carlssonów

Wśród 8 mln Szwedów, około miliona nosi nazwisko Johansson, Andersson albo Carlsson; 120 najpopularniejszych nazwisk dzieli łącznie 4 miliony obywateli, co jest przyczyną wielu nieporozumień i poszukiwań. Dlatego rząd wydał przepis, zgodnie z którym każdy kto nosi jedno z owych 120 nazwisk, może w odpowiednim urzędzie, bez żadnych formalności i podawania przyczyn, zmienić je na inne wybierając z opublikowanej listy nazwiska zawierającej 25 tys. nowych nazwisk.

Skorpion jako argument w sprzeczce

Próbując polecić kres (być może raz na zawsze) sprzeczce małżeńskie! powien mieszkanie Hamburga rzucił na głowę

Urojony skarb

Inspektorzy przelali przez włascze miejskie Filadelfii, dokładna „przetargani” polonina na uboczu piętrowy domek niejakiej Mabel Sheehan, ale nie natknęli się na żaden ślad skarbczyzny, że znalazła się tam skarb. Pogłoski o ukrytym skarbie wartym miliony dolarów wywołały dosłownie lawinę zainteresowania i zalecia właściciela dla własnego bezpieczeństwa przenosiła się do klasztoru. Dokończaj oględziny domu, który posiadał poszukiwawcy skarbu wyglądał jak pobojowisko. Inspektorzy musieli przepokojować się przez zwalony kurzem papierów, sięgające tak wysoko, że stojąc na nich można było dosięgnąć ręką sufitu.

Wśród czytelników, którzy w terminie 10 dni od daty niniejszego ogłoszenia, losowali nagrody książkowe wartości trzystu złotych. Pod adresem redakcji „Słowo Ludu”, pl. Obrońców Stalingradu 2, 25-587 KIELCE prosimy dopisać: Krzyżówka z nr 992.

ROZWIĄZANIE Z NR 988. Rozwiązanie: chodak, klosyk, Alizacja, nonel, stwierdzenie, władza, lament, „Warszawianka”, Remus, materac, maniak, grosze.

Pionowo: 1) granada łową zwartą, 2) z miedzi, cynku i niklu srebra nowa, 4) na grubego zwierza, z gwintem, 5) cie głuszcza, gdyby sprafarozować soltysa z Chłapkowic, 6) prasowe zawiadomienie, 7) majster wszystkich umiejący, 13) odzież spodnia, 15) bananowa wyspa z Kinga, 16) 13 nitów żywej, 17) smokulec, 18) się zepsuły, szlachetna, 19) oby szlachcizna.

KRZYŻÓWKA grid with clues in Polish. Includes horizontal and vertical clues for words like 'granada', 'srebra nowa', 'bananowa wyspa', etc.

WOJEWODZKIE KOMENDY OCHOTNICZYCH HUFców PRACY FEDERACJI SZMP W KIELCACH I RADOMIU... ogłaszają nabór do 2-letnich szkolnych OCHOTNICZYCH HUFców PRACY NA ROK SZKOLNY 1978/79

DROGA KOLEZANKO! KOMENDA 33-6 OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY W RADOMIU, UL. SZKOLNA 2

PRZETARG STARACHOWICKIE PRZEDSIĘBIORSTWO PRZEMYSŁU DRZEWNEGO w Starachowicach, ul. Radomska 40

ZAKŁADY PRZEMYSŁU TYTONIOWEGO W RADOMIU, UL. TYTONIOWA 2/6... ZAKŁADY PRZEMYSŁU TYTONIOWEGO W RADOMIU, UL. TYTONIOWA 2/6

Jeden wpakował już w sądy sześćdziesiąt tysięcy złotych, drugi prawie osiemdziesiąt. Piszą skargi do różnych instytucji i instancji. Napisał również do Polskiego Radia. Przyjechał dziennikarstwo i wspólnie z naczelnikiem gminy przez osiem godzin próbował pogodzić zwązłonych. Osiągnęli tyle, że Bogulak i Bańburski po dwudziestu latach nawiąskiwali podali sobie rękę. Ale już na drugi dzień, z samego rana, jeden z nich czekał na naczelnika.

Moja kochana powiedziała, że między nami jakiej zgody być nie może — orzekł gdnie, odwrócił się na pięcie i poszedł na autobus do Końskich. Powiódł do sądu kolejny pozew.

UDZIE z Jakimowic mówią, że Władysław Bogulak jest największym sędziownikiem we wsł. Procesuje się po nad trzydzieści jego posiedzeń, oddziela jego posiadłość od pół sąsiadów. Najpierw, przez wielu lat zaczął przyszucać, że Józef Kabala, sąsiad z lewej strony podaje mu miódze. Centymetr po centymetrze wchodził w jego, Bogulakowe posiadanie. Kupił więc sobie linijkę sędziarską i po każdym staraniu wymierzał swoją stratę.

Pięćdziesiąt dwie rozprawy w sądach były — wylicza dokładnie Bogulak — wylicza. Wyszła z tej złości zapiekłej o ziemię, szczerlania. Nie umie już nawet mówić, jak inni ludzie. Krzyczy, wymachuje rękami, nie da sobie przerwać wywodu.

Parę lat temu skończyli procesować się z Kabalą, bo sąd ustalił wreszcie granice po ich murach. Kabala ustąpił te parę centymetrów miódze, tak mu te procesy dojadły.

Tylko że takiemu draniowi darować nie można — za parę lat Kabala.

Kopala właśnie ziemiak na polu, zaraz przy chałupie Bogulaków i przyszła się dowiedzieć, co też on nowego wymyślił, że prasa zjechała. Pociągnęła i swoje dowiedzieć.

Kiedys krowy pasłan nad rowem — zaczyna — a ten wyzywa mnie od całego sądu. Tak z niczego Akurat sąsiad przechodził. Kazał na kolegium sprawę oddać, odczał być świadkiem. Oddałam Była sprawa.

Rzeczywiście była. Jest w dokumentach Kolegium Karno-Orzekałowego przy naczelniku gminy. Odbyła się 13 września 1977 roku. Władysław Bogulak oskarżony został, o publiczne znieważenie i wulgarnie użyczenie bez pozwodu Lucynie Kabalowej... która na te okoliczności dwóch świadków postawiła. Sprawa skończyła się tym, że... stroiny zawarły ugodę, że nawzajem sobie użyczenie i dokuczanie nie będą...

Pękła się to akta rozpoczęte w 1957 roku sprawy o ograniczenie między Władysławem Bogulakiem a Józefem Bańburskim sąsiadem Bogulaka z prawej strony.

SFOR idzie o sześćdziesiąt pięć centymetrów gruntu, które zdaniem Bogulaka jemu się należy powinno, a nie sąsiadowi części miódze sąsiadów. Jak się bliżej sprawy przyjrzy, to nawet nie o te sześćdziesiąt pięć centymetrów pola szło na rozpra-

...le to razy można granicę przestawić, proszę Władysław Bogulak. Wniosek również o oddalenie powództwa oraz zasądzenie od pozwanego na moją rzecz kosztów za odrywanie mnie od zajęć gospodarczych.

Trzynastego kwietnia siedemdziesiątego piątego roku nastąpiła rozprawa rewizyjna w Sądzie Wojewódzkim, ale zanim się zaczęła odbyła Bogulak wysłał pismo do prezesa Sądu Wojewódzkiego prosiąc o „zaopiekowanie się sprawiedliwością bo w Sądzie Rejonowym w Końskich nie sprawiedliwość zaopiekować się nie może”.

W ślad za tym piśmem trafiło tu również oświadczenie Bańburskiego.

...Jak z powyższego wynika, wnioskodawca jest człowiekiem niespokojnym, stale naradza mnie na straty, żeby sprawę toczył bez końca i naradza mnie z całą złośliwością na koszty i straty i odrywać mnie od prac polowych. W porównaniu do mnie wnioskodawca jest materialnie lepiej usytuowany...

Wtedy, w 1975 roku sąd ustalił ostateczną granicę, ale nie aleono kompromisowi wykonania czynności eksemisyjnych i nie się właściwie nie zmieniło. Może tylko tyle, że w września siedemdziesiątego siódmego roku Bogulak napisał do gminy podanie, żeby mu przedzielił słupy graniczne, konieczne cementowe o długości jednego metra.

W JAKIMOWICACH ludzie do sporu Bogulaka Bańburskiego wtrącać się nie chcą. Nie zgadzają się nawet być świadkami w sądzie, a powołani wbrew własnej woli szesnastu krótko i lakonicznie, że granica między polami obu zwązłonych istnieje już 50-70 lat. Wielu we wsł pamięta, że ojciec Bańburskiego, ojciec Bogulaka, pierwotni gospodarze na spornych gruntach nigdy do siebie żadnych pretensji nie mieli, w zgodzie żyli i o miódze sporów nie wiedzieli.

Teściu spokojny był człowiek, nie mieszpał w pracy w milczeniu — orzekła Bogulak.

Wpakowali w sądy jeden sześćdziesiąt, drugi osiemdziesiąt tysięcy złotych. Bogulak dziesięć lat temu zwiódł kamień na dom. Budulcie leży, niszczenie, zarasta pokrzywami, a on nieradzi, że pieniądze na budowę sądy zjadły. Fryzmal nawet z niewiedzy dwie krowy sprzedał, żeby na koszty sądowe miał. Piecioro dzieci wychował, wszystkie się po świecie rozjechały. Sam z żoną został na gospodarce.

U Bogulaków jest akurat jej siostra.

— Boj się Boga, Geniu — że zażądał wiarę, nie może — tyle pieniędzy w sądy włożycie, taki majątek!

A co ty myślisz, głupia — Bogulakowa wylicza, rękę o fachu i zaczyna, na palcach wyliczać — takówkie dla Wysokiego Sądu jak zjedzie na oględziny — opłat, mierniczego — opłat, podózł świadców do sądu — opłat i naszą drogę — opłat. Sąd to nie, co laska — kończy sentencjonalnie.

Bańburski to właściwie wygląda na takiego co mu jest wszystko jedno. Parę lat temu chałupę sobie postawił. Dużą nawet, okazałą, ale na budowę inwestorów już pieniędzy zabrakło. Dwóch synów w Końskich pracuje, wie gotowy grosz w gospodarstwie jest. Tylko że co ubierają, to zaraz w koszty są, nie widzieli i od nowa trzeba zaczynać.

— Panie Bańburski — próbuję przekonać was, niech pan ustąpi z tych sześćdziesiąt pięciu centymetrów, ma pan przecież cztery hektary, o te parę centymetrów chce pan z torbami iść.

— Nie mogę — bije się w pierś — nie mogę, jak ja bym dzieciom w oczy spojrział, jak bym przed ojcem na lamtym świecie stanął, jeśli bym ustąpił z torbami?

— Nie ustąpi — agituje w drugiej chałupie — niech pan odda Bańburskiemu ten kawałek miódze, dużo panu z tych pięciu hektarów nie ubędzie.

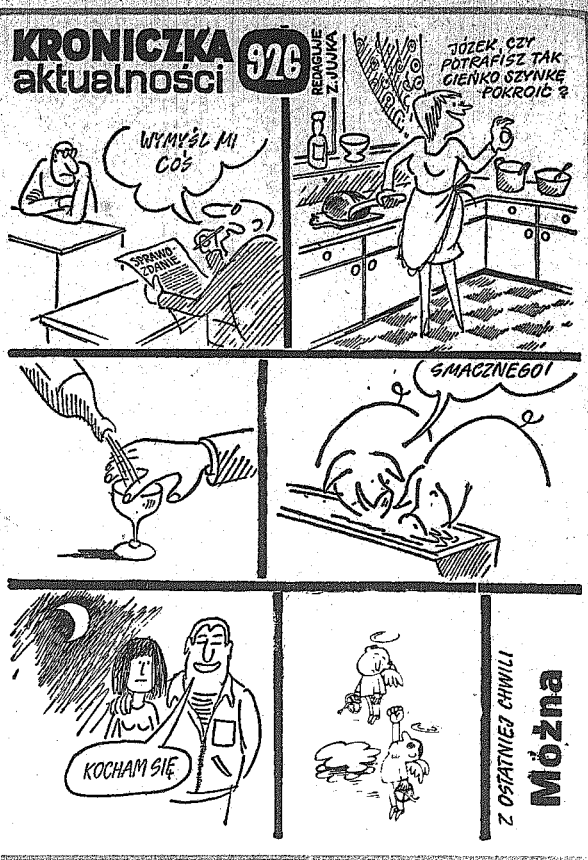
— Nie mogę — zaklina się — nie mogę, bo przecież w książe wieczyście z 1902 roku list napisane, że moje pole jest siad — dotąd, jak bym ustąpił z miódze, to by się dopiero narobił bałagan i nieporządek w papierach — kończy odwracając się.

— Nie ustąpi ani jeden ani drugi — mówi naczelnik gminy w Radoszycach — Ja im proponowałem inne rozwiązania. Chciałem każdemu z nich dać po gospodarstwie, 8, 10-hektarowym. Z porządnymi budynkami, które ludzie przekazali za renty. Tu, w Jakimowicach na dwóch krancach wsi. Ale oni nawet słyszeć nie chcą.

Obydwał są średnimi rolnikami — informuje kierownik gminnej służby rolnej w Radoszycach — W porę zaszła, w porę zbiora. Za trzy kwartały ubiegłego roku Bogulak sprzedał państwu ziemi rolne wartości 16 tys. zł, Bańburski za 25 tysięcy złotych. Mał. Maszyn żadnych nie mają.

NIE POPUSZCZA. Chędy poszuka pękła, nie popuszcza, Chędy z torbami mielił pióść. Sześćdziesiąt pięć centymetrów gruntu. Dla mnie gra nie jest warta świeczki. Dla nich, rolników z działa pradziada, idzie prawie o życie. Jak ich przekonać, jak zapobiec dalszym procesom? Wydaje mi się, że ostatecznie decyzyja leży w gestii Sądu Rejonowego, który powinien utrzymać w mocy postanowienie z 1975 roku i nie przyjmować już żadnych nowych podań i wniosków od skłóconych sąsiadów.

ELŻBIETA WIKŁO



2x2=?

Taka niby oczywista prawda

W MOJEJ rubryce poletko mam małe, nie robi się z niego poligonu filozoficznego, zresztą, na takie manewry nie pozwala codziennie bogata sylpaka kłopotami, utrapieniami, codziennosć wolać, a szybko reakcję felietonisty.

No i właśnie przyjdzie mi dziś odstąpić od tej zasady, choć być się przedłożenia felietonu refleksyjnością. Było tak: Jechałem przez Leżajsk i postanowiłem skorzystać z rzadkiej okazji obejrzenia tamtejszych słynnych organów.

Bazylika opłana jest cudownym barokiem, zaś same organy imponują wspaniałą architekturą, ogromem i pięknem zarówno całości, jak i szczegółu, a z drewnianych stali przy leżającym ołtarzu spogląda ponad setka antylekich głów, dokładnie, precyzyjnie czysto ręką wyrzeźbionych. Długo, uważnie sprawdzałem twarze: każda ma wyśmienity lnny wyraz, odmienne uczucie, sobie dany charakter, swoją myśl. Albo: pełki winogron (także urwane) w drewnie. Z morderczą dierlnością, z obłąkanym uporem odтворzony każdy listek, każdy owok. Tworzyły nawet jakby niedzwołe w swoim ludzajem podobieństwie do żywego pierworozu. Ktoś miałby prawo powie-

dzieć, że aż fascynująca brzydkić w swojej dokładności. To się więc może podobać lub nie, ale to zmusza do wielkiego szacunku dla pracy ludzkiej wtopionej w leżajskie drewno.

Nie musi się jechać do Leżajska, żeby odnieść te racje. Wokół nas egzystuje dużo współczesnych świadczeń rzetelnego wysiłku ludzkiego. Powstają one na naszych oczach, powstają z nas. Tyle że posiadająca nas oddzielenie prawie nie daje szansy na społeczne utrwalenie tej prostej pracy: liży się tylko praca, dźwięk, solidna, czyniona z uporem i dobrą emocją. Rozmywa też dobrą robotę niedbała, byle jaka robota, która — niestety — prłnie potokiem. Wszystko zaczyna się mieszać, nie wiadomo co już jest wartością, a co przestaje nią być.

Patrzac na leżajski barok po prostu łatwiej przypomniałem sobie tę oczywistą prawdę o ludzkiej pracy. Może i dlatego łatwiej, że efekty tej pracy są tam zgromadzone na stosunkowo małej płaszczyźnie i że mają swój ostro narzucający się wyraz.

RYSZARD SMOZEWSKI



Pocztą „Magazynu” „Pożar w Sancygniewie”

Z WIELKIM zainteresowaniem przeczytałem artykuł redaktora St. Mijsa („Magazyn” nr 391) pt. „POŻAR w SANCYGNIEWIE”. Ponieważ w tym samym teatrze wymieniony w artykule Piotr Orkisz był moim ojcem. Pamiętam pracę ojca jako reżysera w ostatnich latach przed wojną. Często zabierał mnie z sobą i długie wieczorne godziny spędzałem na próbach obserwując grę aktorów i proces przygotowywania nowego przedstawienia. Fach amatorski w tym czasie był bardzo duży. Budynek, w którym była scena wraz z widownią, rezerwowany był na kilka niedziel naprzód. O mieszkaniu grania, oprócz miejscowego, wlewały się zespoły z okolicznych wsi.

Podczas okupacji teatr amatorski samarł. Młodzież czynnie wzięła się do walki z okupantem, tworząc dobre zorganizowane na tym terenie oddziały Batalionów Chłopskich. Budynek, w którym odbywały się przedstawienia, zamieszkały rodziny wysiedlonych. W parę lat po wojnie, kiedy ukończyłem szkołę, wykorzystując bogate miejscowe tradycje teatralne zorganizowałem ponownie teatr w Sancygniewie zostając jego reżyserem. Grałmy w byłym pałacu Desków, przygotowa-

jąco specjalnie na ten cel. Szukił swę wystawiliśmy też w okolicznych miejscowościach, w których były warunki do ich przedstawiania. Wspominam świetnych aktorów, chociażby tych, którzy wzięli udział na ostatniej stronie „Magazynu”. Obok wspomnianego JANA LEKSA (piewszu z przecz) który był duszą zespołu stał: MALMON JOZEF, ZAREBA MARIAN i BAJOR ANTONI. Do zespołu należał też i świetnie grał wspomniany soltys ADAM ZAWARTKA. Podziwiałem tych ludzi, którzy po nielekkiej dziennej pracy przychodzili na wieczorne próby. Wyglądało się potraże budowy nowej reżyserii strażackiej wraz ze świetlami, sceną, gdzie warunki dla celów kulturalnych byłyby lepsze. Czynnie uczestniczyliśmy w jej budowie. Niestety, ja już w nowej remizie nie prowadziłem zespołu. W 1960 r. wyjechałem do Brzeźca, gdzie do chwili obecnej jestem kierownikiem szkoły podstawowej. Zespół po mnie objął A. Zawartka i naprawde podziwiałem go za wytrwałość. W nowym miejscu pracy przez szereg lat prowadził zespół teatralny. Obecnie nie prowadzi go. Główną przeszkodą jest brak odpowiednich sztuk. Interesuję się tą działalnością i przeglądam całe stary wydawnictwo, scenariuszy. Niestety, nie mam wybrać.

Sztuka musi być promienna, przyjęta i zaakceptowana przez zespół. To przekonanie jest najważniejsze. Znam się z opinią zawartą w artykule na temat ułożenia sztuki dla zespołu wiejskiego. Wtęni one być różnorodną z przewagą obsady żeńskiej lub męskiej, aby można było dopasować je do zespołu. Obecnie np. poszukuję scenariusza z przewagą obsady żeńskiej. Chęć grania wyrażają kobiety z miejscowego IKCW. Czy go zniechęca jestem optymistą i myślę, że i w tej sprawie sytuacja się poprawi.

MARIAN ORKISZ

NA CAŁYM świecie słudźni doktorzy jest zadowolony z tej studenckiej praktyki, twierdząc nie bez racji, że często bywa i tak, iż młody inżynier i brany transportowej trafia na kierownika stanowisko nie mające ożki do satysfakcji z dobrze wyregulowanego o s o b i a c i e gaźnika. No cóż, bywa.

Prorektor PS, Janusz O-przedkiewicz jest zadowolony z tej studenckiej praktyki, twierdząc nie bez racji, że często bywa i tak, iż młody inżynier i brany transportowej trafia na kierownika stanowisko nie mające ożki do satysfakcji z dobrze wyregulowanego o s o b i a c i e gaźnika. No cóż, bywa.

Ale nie u nas, na szczęście. Oglądaliśmy tę stację wspólnie z dyrektorami „Polmożbytu” (właśnie ta firma wywinowała ucelnie w sprzęt diagnostyczny, dosyć drogi i bardzo nowoczesny) i specjalistami do spraw ruchu drogowego z MO. Z-ca naczelnika Wład. Ruchu Drogowego KW MO kpt. inż. Ludwik. Obana powiedział

Władysław BARAŃSKI